Nr. 47. Warszawa, dnia 13 (25) Listopada 1874 r. Rok X. SERYJA 3-a.



CENA PRENUMERATY

łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.	
rocznie. . . .	rs. 3 k. 60	rocznie . . .	rs. 5
półrocznie. .	„ 1 „ 80	półrocznie .	„ 2 k. 50
kwartalnie. .	„ 90	w Austryi roczn.	9 guld.
miesięcznie .	„ 30	w Prusach „	5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środę

Skład Główny w Księgarni A. Kowalskiego przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 39 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

BANKI
i
PAPIERY PUBLICZNE.

I

Jednym z ważniejszych warunków regulujących ekonomiczne stosunki społeczeństwa jest kredyt oparty na trwałych i pewnych podstawach. „Potęga kredytu, powiada John Stuart Mill, bezwątpienia jest bardzo znaczną, chociaż nie ma on w sobie tej cudotwórczej siły, jaką niektórzy mu przypisują. Kredyt z niczego nic stworzyć nie zdoła. Jakże często słyszymy ludzi, którzy pragnąc rozszerzenia kredytu, widzą w nim rozszerzenie kapitału i przyjmują kapitał i kredyt za jedno. Kredyt zaś jest to jedynie zezwolenie na użycie cudzego kapitału, on nie powiększa środków produkcyi lecz *przenosi je tylko od jednej osoby do drugiej, mogącej użyć pożyczonego kapitału więcej produkcyjnie* (i to jest najważniejsze znaczenie kredytu).

Kredyt bywa dwojaki: 1) w celu produkcyi t. j. jeżeli jedna osoba udziela pożyczki drugiej dla celów czysto wytwórczych (produkcyjnych). 2) w celu zużycia (konsumcyi) t. j. pożyczka udzielona przez producenta konsumentowi dla zaspokojenia jego osobistych potrzeb. Kredyt produkcyjny zaś dzieli się jeszcze na *a)* osobisty, mający miejsce w interesach handlowych i *b)* rzeczowy, kiedy odpowiedzialność na siebie przyjmuje nie osoba lecz przedmiot, t. j. że dłużnikiem jest dana rzecz. Zewnętrznemi narzędziami kredytu są: 1) Papiery publiczne, 2) Banki.

Papiery publiczne. Ogólnym charakterystycznym rysem wszystkich papierów publicznych jest: obietnica zapłaty, bezpośrednio podpisana lub zaakceptowana przez dłużnika. Ważniejsze rodzaje papierów publicznych są następujące:

1) *Weksel prosty* (weksel suchy, karta ręczna) jest bezpośrednim i najprostszym dowodem zapłaty w oznaczonym terminie. Przy wystawieniu prostego wekslu, głównie działającą osobą jest sam dłużnik, który wystawia weksel na samego siebie, oznacza źródło i ilość długu, wskazuje wierzyciela, termin i miejsce zapłaty i potwierdza wszystko to własnoręcznym podpisem. Znaczenie wekslu nie ogranicza się na tym, ma on jeszcze własność zamiany pieniędzy i może przechodzić z rąk do rąk. Objaśnijmy to przykładem. *A* wystawia weksel na imię *B*, *B* robiąc interesa handlowe, potrzebuje pieniędzy, których nie ma i zamiast płacić gotówką *C*, daje mu weksel wystawiony przez *A* i podobna operacyja może być uskutecznioną przez kilka osób. Głównym tylko tu warunkiem jest, ażeby każdy przekazujący weksel, potwierdził podpis wystawcy swoim własnoręcznym podpisem i dlatego po słowach „powinienem zapłacić panu *NN*“ dodaje się“ albo komu on rozkaże.“ W przypadku gdyby pierwszy wystawca odmówił zrealizowania w oznaczonym terminie, ostatni posiadacz wekslu odnosi się do tego, od którego otrzymał i t. d. Przyczyną ukazania się weksłów były operacyje handlowe i pierwszy raz ukazały się w XVI w. w Hamburgu i Amsterdamie.

2) *Weksel trasowany ciągniony*, (lettre de change, wechsel, boll of exchange, polizza di cambio). Jest daleko więcej złożonym od poprzedniego, albowiem w nim zawierają się dwie prawne umowy: zamiany i pełnomocnictwa.

Przy wystawieniu wekslu ciągnionego przyjmują udział następujące osoby: wystawca wekslobierca i płacący. Operacyja spełnia się następującym sposobem: *A* (wierzyciel) płaci *B* (dłużnikowi) pewną sumę pieniędzy np. w Warszawie, ażeby otrzymać ją w Berlinie. *B* przekazuje *C* zapłacić *A* wskazaną sumę.

Ten właśnie przekaz, będący dowodem pożyczki i prawnym dokumentem, nazywa się wekslem ciągnionym. Forma zwykle używana jest następująca: Warszawa N dnia N miesiąca i roku N,.. złotych w terminie za N miesięcy pan zapłacisz panu *A* po przedstawieniu

ŚLADY ŻYCIA.

XLVII.

Tyle życia, ile... w czynie.

Z pod Czemiernik w Gub. Lubelskiej.

Ludność wiejska, osobliwie w okolicach dalej od miast położonych, daje dowody że poczucie moralności w niej nie wygasło, a żądza światła budzić się poczyna. Oto kilka dowodów. Pewna wieś bardzo ludna, posiadała dwie karczmy. Arendarze żydzi rozpajali do tego stopnia kobiety, że całe dnie płeć piękna przesiadywała w szynku, wszystko zdomu na wódkę wynosząc i marnując dobytek rodzinny. Stan podobny był opłakany, więc chcąc złemu zaradzić starsi gospodarze zebrali się na walną naradę, a rezultatem tego małego wioskowego sejmiku było to że obie karczmy zamknięto, i zobowiązano się przysięgą uroczystą że nikt wódki do ust nie weźmie. Rzecz dziwna i zaiste pochwały godna, ale przyrzeczenia dotrzymano jak najsumienniej. Nikt wódki nie pije, i aż miło popatrzeć jak z każdego kątka znać dobrobyt ład i porządek. Chaty obszerne i czyste, stodoły pełne zboża, dobytek dobrze utrzymany i liczny, pola starannie uprawne i pokryte pięknie wschodzącą oziminą. Co więcej w tej wsi jest szkółka, a do niej uczęszcza z 80 dzieci płci obojej. Nauczycielką jest kobieta, osoba posiadająca wyższe ukształcenie, wielki takt postępowania, a nadewszystko znająca doskonale tak przywary i błędy jak cnoty i dobre popędy naszego ludu.

Nic dziwnego że umiała sobie pozyskać serca małej dziatwy, a wysoki szacunek ich rodziców. Słowo nauczycielki jest pewnego rodzaju wyrocznią, jej wymagania rzeczą słuszną i sprawiedliwą, a rady kodeksem którego słucha się każden. Wykład nauk i zakres ich jest taki, jakim go mieć chce ustawa rządowa o szkołach gminnych. Wiadomo wszakże iż elementarz nie wpoi w dziecię prawideł moralności i wiary, nie zetrze z wiejskiego wychowania tej na wpół dzikiej barwy, jaką brak domowego wychowania i pierwszych prawideł przyzwoitego znalezienia się między ludźmi nadaje. To już od nauczyciela zależy lub od nauczycielki. Osoba o której mówimy, zrozumiała tę myśl, wprowadziła ją umiejętnie w wykonanie. Dzieci uczęszczające do szkółki są umyte i uczesane, ubrane w czystą bieliznę, zachowują się grzecznie i przyzwoicie, uczą pilnie, a ta grzeczność i chęć do pracy zaszczepia się w ich młode główki, tak że sami rodzice dziwią się naglej i korzystnej przemianie. Można więc robić dobrze wszędzie i zawsze, można w najodludniejszym zakątku rozdmuchać iskierkę bożego ducha, tlejącą w piersiach każdego człowieka, czy on się urodził w lepiance czy pałacu, czy złotogłowie lub drelich gruby pokrywa jego kolebkę.

albo komu on rozkaże sumę N. złotych. Wartość (waluta) otrzymana w gotówce, lub w towarze. Zapłatę pan uskutecznisz na mój rachunek. *X. X.*

Sporządzenie tego rodzaju wekslu nazywa się *trasowaniem*. Osoba dająca weksel zowie się *trasantem*, płacąca *trasatem* a biorąca weksel *remitentem*. Weksel zaś odnośnie do wystawcy nazywa się *trasą*, *tratą*, a odnośnie do wekslobiercy *remessą*. Jeden egzemplarz wekslu oddaje się wierzycielowi a drugi posyła się dla zaakceptowania temu, który ma uskutecznić wypłatę.

Weksle ciągnione nie były znane w starożytnym świecie, czego dowodzi prawo „de nantice focuere" [1]), mocą którego było postanowione, ażeby przy przesyłaniu pieniędzy dawać dla bezpieczeństwa oddział złożony z niewolników. Co do tego, kiedy po raz pierwszy pojawiły się weksle ciągnione, istnieją rozmaite dowodzenia i tak: Szkoła włoska przypisuje wynalezienie weksli wygnanym Gibelinom w czasie ich wojn z Gwelfami, którzy uciekłszy do Francyi dawali stąd weksle dla otrzymania pozostawionych we Włoszech kapitałów. Drudzy utrzymują, iż wynalazcami wekslów byli żydzi wygnani z Francyi, (albo za Dagoberta I 640 r., albo za Filipa Augusta 1118 r., albo za Filipa II 1316 r.), którzy zamieszkawszy w Lombardyi za pomocą przekazów wręczanych pielgrzymom, otrzymywali swe kapitały. Z nowszych uczonych najwięcej prawdopodobne jest zdanie Nougier'a, który dowodzi, iż weksle nie mogły powstać w czasie wojen Gwelfów z Gibelinami, które miały miejsce w XVI w., gdy tymczasem już w 1272 roku w Wenecyi istniało prawo wekslowe, pomieszczone w dziele Mikołaja de Pascritus, „de scriptura privata." Sam Nougier przedstawia postanowienie z r. 1243: „Statutum aveniamense," zawierające w sobie rozdział p. n. „de litteris cambosi." Maclrod opierając się na tym, iż dla operacyj wekslowych niezbędnym jest pokój ogólny i na samym nazwisku wekslów „litterae cambitoviae" dowodzi, iż żydzi nie byli wynalazcami wekslów, a winny one swój początek legatom papiezkim wysyłanym wówczas do rozmaitych państw dla zbierania podatków na korzyść stolicy Apostolskiej.

[1]) Códicis, liber IV titulus XXIII.

3) *Bilet Bankowy*. Jest podobnie jak poprzednie obietnicą zapłaty. Różnica zawiera się w tym, iż bilet bankowy realizuje się bezpośrednio na gotówkę okazicielowi po przedstawieniu i że może być oddawany z rąk do rąk bez podpisu przekazujących i bez odpowiedzialności poprzednich właścicieli. Z tego wynika, iż bilet bankowy nie jest papierem komercyjnym w ścisłym tego słowa znaczeniu i że wypuszczenie biletów bankowych, jako mających ogólne znaczenie, nie powinno zależyć od jednej osoby ale od pewnej instytucyi. Bilet bankowy z początku przeznaczonym był li tylko dla dyskontowania weksli i bank zamiast zaopatrzyć się w gotówkę dla podobnych operacyj, dyskontował weksle za pomocą swoich własnych biletów, które stanowią dowód długu banku względem wszystkich posiadaczy jego biletów. Głównym elementem wypuszczania biletów bankowych jest zaufanie społeczeństwa, położone w bankach, iż on wypłaci gotówką okazicielowi oznaczoną na bilecie sumę. Co się tyczy zabezpieczenia gotówką, puszczonych w obieg biletów bankowych istnieją trzy teoryje:

1a) żąda aby odpowiednio ilości puszczonych w obieg biletów, w kasie banku znajdowała się taka sama ilość gotówki (teoryja bezpośredniego pokrycia); 2a) żąda, aby bank był posiadaczem nieruchomości w wartości odpowiedniej ilości puszczonych biletów; 3a) żąda dla zabezpieczenia puszczonych biletów, aby bank posiadał pewną ilość gotówki a resztę w papierach komercyjnych. Ostatnia jest najwięcej odpowiednią przeznaczeniu banków i biletów bankowych. W skutek tego, iż bilety bankowe posiadają zaufanie ogółu i zamieniają monetę, zostały nazwane pieniędzmi papierowemi.

4) *Pieniądze papierowe* są niczym innym jak dowodem bezterminowego zrealizowania długu, jaki państwo zaciągnęło dla zaspokojenia swych potrzeb, puszczając w obieg swe papiery i nadając im znaczenie monety. Zabezpieczenie pieniędzy papierowych zawiera się w środkach jakimi państwo rozporządza dla zrealizowania swoich zobowiązań. Główna różnica pomiędzy biletami bankowymi i pieniędzmi papierowymi zawiera się w tym, iż przyjęcia pierwszych każdy jest w prawie odmówić a w przyjmowaniu drugich nikt nie ma tego prawa. Pomieszanie a nawet identyczność pojęć o biletach bankowych i pieniądzach papierowych powstało wskutek tego, iż w wielu krajach jak we Francyi, Austryi i Rosyi a po części i w Niemczech puszczanie w obieg jak jednych tak i drugich powierza się jednej instytucyi i że w wielu krajach banki istnieją na zasadzie monopolu albo są jedną z gałęzi państwowego zarządu.

5) *Czeki* (cheques). Są to papiery kredytowe, zajmujące pośrednie miejsce pomiędzy biletem bankowym i wekslem, albowiem są narzędziem bieżących rachunków i zarazem spełniają niejako funkcyją papierów obiegowych. Każdy mający jakikolwiek kapitał (prawie zawsze bankier) wnosi go do banku a bank otwiera mu kredyt do wysokości wniesionej sumy. Jako dowód złożonej w kasie banku sumy, wierzyciel otrzymuje książeczkę z małemi kartkami, na których wypisuje się suma mających się wypłacić przez bank pieniędzy na rachunek wierzyciela i po okazaniu takowej kartki, właściciel otrzymuje oznaczoną sumę. Czeki wydają się dla jednej tylko miejscowości i na oznaczony czas (parę dni). One mają największe znaczenie przy zaspakajaniu potrzeb codziennych i nie wielkich wypłat za pomocą zleceń do banku. Czek podpisuje tylko wystawca, bez akceptacyi i odpowiedzialność spada tylko na niego samego i każdy czek realizuje się zaraz po przedstawieniu. Maclrod dowodzi, iż czeki były znane w Rzymie pod nazwiskiem „atributio vel perscriptio," nie wiadomo tylko czy miały ogólne czy tylko dla wymienionej w czeku osoby znaczenie. W nowszych czasach, czeki pierwszy raz zjawiły się w Anglii w połowie XVIII w., wskutek następującej przyczyny: Bank angielski otrzymał przywilej wystawiać weksle na okaziciela i po przedstawieniu z terminem realizowania nie dłuższym nad sześć miesięcy. Prywatni bankierzy widząc się zagrożonymi przez podobną konkurencyją, zaczęli otwierać swym interesantom „bieżące rachunki" i zamiast płacić takowe gotówką, wpisywali w książkach na „credit" wszystkie sumy złożone przez interesantów i zarazem pozwalali im rozporządzać się takowymi podług własnej woli. Tak powstały czeki. Największe zastosowanie czeki otrzymały w Anglii. Wszyscy znaczniejsi kupcy [1]) prowadzący hurtowny handel w Londynie, załatwiają swe rachunki za pomocą czeków i tylko drobne interesa uskuteczniają

[1]) J. S. Mill.

Gdyby urzędy gminne obsadzone były przez ludzi którzy dorośliby umysłem do zrozumienia i korzystania z dobrodziejstw ustawy nadanej przez władzę — mielibyśmy więcej takich szkółek i więcej podobnych nauczycielek. Lud pojmuje i ocenia to tylko co wybitnie przemawia do jego umysłu. Sądzi o dobroci instytucyi z jej skutków, a jeżeli one są widoczne i niezaprzeczone skorzysta z nich z ochotą. Dobry nauczyciel lub nauczycielka to skarb nieoceniony dla wioski, ale czyż wielu między powołanemi wybranych? Życzyćby należało aby młode osoby poświęcające się zowodowi nauczycielskiemu, obejmowały posady gminne. Więcej mamy kobiet uzdolnionych do tego niż mężczyzn, a kobiety jakoś łatwiej umieją sobie zyskiwać ufność ludu, większe mają poszanowanie i gdyby choć troche były obeznane z higieną i medycyną ludową jak np. siostry miłosierdzia, mogłyby spełniać swe obywatelskie zadanie z wielkim dla przyszłości ludu pożytkiem. Przejeżdżając jako lekarz owe strony, miałem sposobność widzieć przytoczone fakta, i podaję takowe jako szczęśliwy objaw dążenia ku lupszemu—do śladów życia.

Gustaw Doliński.

*
* *

Prowincyja zaczyna się otrząsać z apatyi, spogląda jaśniej w oblicze rzeczywistości poczyna myśleć o jutrze. W Lublinie np. po raz drugi podano do władzy prożbę o pozwolenie otwarcia Resursy, myślą o czytelni prywatnej, o tygodniowych zebraniach gdzieby nie zielony stolik i pogawędka o niczem, ale poważna toczyła się konwersacyja, gdzieby przecież układały się projekta mające na celu dobro miasta i okolicy. Wykluwa się także projekt taniej kuchni, gdzieby mógł znaleść posiłek rzemieślnik niezamożny, gdzieby biedny chory mógł otrzymać talerz dobrego rosołu, i odpowiednie zdrowiu pożywienie.

Przy dzisiejszych warunkach u których szpital nie istnieje dla tych *co nie mają czym płacić* (ciekawiśmy odkąd kapitaliści poczną zalegać łóżka na salach ogólnych) tania kuchnia byłaby prawdziwym dobrodziejstwem osobliwie dla wyrobników. Kuryjer lubelski przechodzi też pod inną redakcyją, chwała Bogu że raz już zakończą się nonsensa i polemiki jakiemi ten najlichszy na obu półkulach świata organ prowincyjonalny karmił swoich 120 prenumeratorów. Z całego serca życzymy nowej redakcyi powodzenia, sądząc że po innej postępować będzie drodze.

*
* *

P. Ludwik Lubliński proponuje w Kur. War., ażeby na czas zimy urządzić w budkach opróżnionych po wodzie sodowej, sprzedaż gorącej herbaty po 2 kop. za szklankę. Pomysł bardzo praktyczny i godny poparcia, dając bowiem biednym w ogóle środek rozgrzania się podczas mrozu, może zarazem wpłynąć na zmniejszenie konsumpcyi wódki przez pp. dorożkarzy, tragarzy i t. p. Należałoby tylko nie zwlekać!

*
* *

Tyle już razy donoszono o spółkach, mających na celu poprawienie stanu naszych osad zdrojowych a w szczególności Ciechocinka a pomimo to nieład i brudy jak były, tak są. Pocieszamy się nadzieją, że nowa wiadomość o zawiązaniu się w tych dniach podobnej spółki dla podźwignienia zakładu kąpielowego w Solcu; nie spełznie na niczym. W Solcu niedawno miał miejsce pożar, który zniszczył kilka zabudowań dla gości przeznaczonych, tym pilniejszą też stała się potrzeba przebudowania i ulepszenia zakładów.

*
* *

Przegląd Krytyczny, pismo poświęcone rozbiorowi dzieł i broszur ze wszystkich działów

za pomocą gotówki. Każdy bankier przyjmuje czeki wydane przez innych bankierów, lecz nie odsyła ich każdemu z osobna i nie wymaga sum zapłaconych przez niego za czeki innych bankierów, tylko każdy odsyła wieczorem wszystkie nabyte czeki w ciągu dnia do tak zwanej izby likwidacyjnej (clearing hose) i tam zamienia cudze na swoje a różnicę wzajemnych rachunków tylko dopłaca gotówką. Takim sposobem większa część interesów wynosząca kilka lub kilkanaście milijonów f. st. dziennie, załatwia się za pomocą czeków.

6) *Papiery kredytu rzeczowego*. Główną i charakterystyczną ich cechą jest to, iż w nich dłużnikiem jest nie osoba lecz przedmiot. Typem wszystkich papierów kredytu rzeczowego jest:

a) Kontrakt hipoteczny, który oznacza pożyczoną sumę, określa warunki pożyczki, stopę procentową i termin zapłaty. Wszystko to wnosi się do księgi hipotecznej a wyciąg z niej daje się wierzycielowi jako dowód pożyczonej sumy. Oddawanie tego dokumentu z rąk do rąk jest zbyt utrudnionym i wymaga wypełnienia pewnych, prawem określonych warunków. Wskutek tych trudności zostały wynalezione:

b) Listy zastawne: które są niczym innym, jak kontraktem hipotecznym a różnica między nimi zawiera się w tym, iż 1) w listach zastawnych nie wymienia się wierzyciel tylko instytucyja, która dała pożyczkę, 2) listy zastawne wydają się na długie termina i kapitał spłaca się za pomocą procentów (amortyzacyja). 3) w kontrakcie hipotecznym oznacza się cała suma pożyczki a w liście zastawnym pewna tylko jej część.

c) Waranty: Są to świadectwa wydawane przez pewne instytucyje w miastach handlowych (prawie zawsze w portach i punktach nadgranicznych), iż taki to kupiec ma złożony towar w ich magazynie na taką to sumę. Kupcy posiadający waranty nie sprzedawszy towarów, a będąc w potrzebie dostania pieniędzy, mogą sprzedać takowe.

Oprócz powyżej wymienionych papierów kredytowych istnieją jeszcze tak zwane: papiery procentowe wewnętrznych państwowych długów (pożyczki premijowe) i bilety kasy państwa. Co do ostatnich: dług państwowy bywa dwojaki: *a)* skapitalizowany (skonsolidowany) i *b)* bieżący. *a)* Państwo w nagłych potrzebach zaciąga pożyczkę z warunkiem zapłaty w oznaczonym terminie, lecz wskutek nieprzewidzianych okoliczności nie jest w stanie spłacić pożyczki, wtenczas dług kapitalizuje się t. j. wierzyciel otrzymuje świadectwo, iż kapitał pożyczony przez niego państwu został zapisany do wielkiej księgi i zamiast rzeczonego kapitału otrzymuje corocznie procent. *b)* dług bieżący wynika stąd, iż państwo regulując swe interesa z budżetem, spostrzega potrzebę pieniędzy i w tym celu wypuszcza bilety, które przynoszą mu pewien procent.

Jan Sobolewski.

CHŁOPSKA SPRAWIEDLIWOŚĆ.

OBRAZEK Z ŻYCIA GALICYJSKIEGO

PRZEZ

M. Sacher-Masoch'a.

(Dokończenie).

— Możeś nie ukradł mojej krowy? spytał Hryń Jaremus.

— A któżby ją ukradł?

— A moję kobyłkę srokatą, a moje źrebię? zawołał Hryń targając go za rękaw.

— Zapewne, twoję kobyłkę srokatą i twoję źrebie, — odparł Cyryl chwytając chłopca za kark i rzucając go w tłum jak psiaka.

— A kto zabrał moje bydło, mój nowy surdut, kto zatopił moje posiewy,

Kto? piszczał Jacenty Prow.

— My! my! odpowiadali złodzieje.

— A kto podpalił mój młyn, — rzekła Teodozyja z udanym spokojem, kto skradł mój grosz zaoszczędzony, kto zabił mojego męża?

— Kłamiesz, — przerwał Cyryl udając że ją chce uderzyć gitarą.

Probował się uśmiechnąć, choć był blady jak ściana.

Tymczasem ze wszystkich stron podwoiły się okrzyki.

— Upominam się o moje woły... moje zboże... moje owce... moję bieliznę...

I za każdym razem, gdy rozległo się pytanie: „Kto to ukradł?" — złodzieje odpowiedzieli zuchwale: „To my! to my!"

Wówczas starsi i sędziowie poczęli się porozumiewać cichym głosem, następnie Hryń Jaremus w imieniu gminy rzekł:

— Osądziliśmy aby każdy z nich dostał po 50 plag; prócz tego złodzieje skazani są na wynagrodzenie szkód, — Cyryl zaś przedewszystkim ma zwrócić Teodozyi jej papiery i pieniądze.

— Dobrze! niech tak będzie! odpowiedziały liczne głosy.

Wyrok zapadł.

— Co to znaczy? plagi! wynagrodzenia!.. pytali oburzeni złodzieje.

Koło zaciskało się coraz bardziej.

— Dotknijcie mnie tylko, a pokażę wam, zawołał Stawrowski.

— Nie podchodźcie! mruknął Cyryl przerażającym głosem.

— Stawiacie opór, — zawołał Hryń Jaremus, — strzeżcie się!

Stawrowski rzucił się na kilku chłopów, powalił ich na ziemię, wpadł do szynku i wrócił ztamtąd potrząsając nogą od stołka.

— Bronią się! krzyknęła Teodozyja.

— Precz stąd! wrzasnął Cyryl rozbijając swoję gitarę na głowie Jacentego, który podnosił kamień.

— Jeszcze mnie bije! lamentował stary kawaler.

— Jakto? plagi, wynagrodzenie! rzekła Teodozyja z gniewem. Nie jestem zadowolona z sądu; należy mi się co innego.

Kto zabił mego męża? Oskarżam Cyryla o przelanie jego krwi, a krew domaga się także krwi!...

— Czyś go zabił Cyrylu? spytał Jaremus usuwając tłum.

— Zaprzecz, jeżeli możesz! rzekła Teodozyja stając przed Cyrylem. Zaprzecz więc! łżyj!...

Oskarżony odwrócił się.

— Nie może! on jest mordercą. Niech krew Larjona spadnie na jego głowę!

Schwyciła go za gardło.

— To waryjatka! mruknął Cyryl, usiłując się wydobyć.

— Słuchajcie! oni nam grożą, oni się zemszczą! zawołała Teodozyja dysząc z zapalczywości. Zabijcie ich natychmiast, inaczej nigdy nie będzie końca. Krew dopomina się krwi.

— Zabijcie ich! powtórzył Hryń w pewnym rodzaju obłędu.

---

wiedzy, a wydawane w Krakowie pod redakcyją p. Zakrzewskiego prof, Uniw., nadeszło już do Warszawy. Treść pierwszego numeru wcale nieźle się przedstawia, zauważyliśmy tylko pewną nieśmiałość w wypowiadaniu sądów i chęć dogodzenia wszystkim o ile tylko można. Nie ma w tym nic złego, obawiamy się tylko, ażeby pismo przez to nie traciło na jasności i sile krytycznej. W każdym razie życzymy redakcyi jak największego poparcia, tak ażeby Przegląd z pisma miesięcznego, mógł się stać przynajmniej dwutygodniowym, gdyż inaczej z pewnością nieda sobie rady z gromadzącym się materyjałem, a warunkiem powodzenia pisma jest niewątpliwie szybkość w zdawaniu sprawy z najnowszych publikacyj.

* * *

Dyrektor Gimnazyjum męzkiego w Kaliszu, ogłosił w Kaliszaninie nazwiska uczniów za których wniesioną została opłata wpisowa z zebranego z przedstawienia amatorskiego dochodu w Sierpniu r. b. Fakt ten witamy z przyjemnością, — bo ogłoszenia podobne są rzeczą nie tylko pożądaną, ale konieczną. Ogół spiesząc z pomocą pragnącej się kształcić młodzieży, — radby niewątpliwie wiedzieć bliższe nieco szczegóły co też z pomocą tą się dzieje, kto mianowicie z niej korzysta i t. p. dla uczniów zaś samych ogłaszanie ich nazwisk nie tylko nie może być drażliwym ale przeciwnie, to garnięcie się do światła mimo materyjalnej biedy chlubę przynosić im powinno.

* * *

P. *S. D.* w K. Artykuł odesłany był właśnie tym który pan chciałeś odesłać. Za pamięć serdecznie dziękujemy. Korespondencyja bardzo dobra.

P. *A. Skór...* w Bab... Na wydawnictwo „Biblijoteki Filozofii Pozytywnej" nie udzielono koncesyi. Dalsze więc wydawanie zbiorowe seryjami nie może mieć miejsca—mogą być tylko wydawane zeszytami pojedyncze dzieła oddzielnie —ale po ukończeniu Taine'a nastąpi przerwa, dopóki rozprzedaż całego dzieła niepokryje kosztów, co dotychczas z powodu nadzwyczaj niskiej ceny prenumeracyjnej nie nastąpiło.

Fotografije znakomitych ludzi może pan nabyć w składzie przy ulicy Senatorskiej. — Oddzielnych katalogów niema.

P. *Byl...* w Bor... Bibl. Poz. wysłana.

P. *T. Z.* w Zamszanach. Odebraliśmy. Serdecznie dziękujemy. Fizykę wysyłamy. Poprzedniej posyłki i adresów dotąd nam nie odddano.

P. *J. N.* w Żytomierzu. Mimo szczerej chęci niemożemy nic więcej zrobić nad ogłoszenie pańskiego życzenia; może ktoś się zgłosi. Prosimy tylko o ułożenie takiego ogłoszenia, wraz z podaniem bliższych warunków, bo inaczej nikt niebędzie wiedział czy tu chodzi o danie jakiegoś zajęcia w zamian za życie, czy też o umieszczenie za opłatą.

P. *Leop. Kwiecińskiej*. Nr. 34 i 42 posyłamy.

P. *Piottuch* w Wilkomirzu. Książeczki skompletowane odsyłamy. Przepraszamy za niedokładność.

P. *Mikszewicz*. w Drewiczkach. Opiekuna powinieneś Pan odbierać, bo regularnie wysyłamy i nigdy żadnej nie otrzym. rekl. Co do pieniędzy na wyd. Wyst. Wied. złożono je wydawcy P. Kaufmanowi.

P. *Zofii K.* w Miradówce. Dziękujemy za uznanie. Co do wydawnictw, o jakich Pani wspomina na teraz nic w tej sprawie powiedzieć nie możemy. Na „Wychowaniu Damowem", straciliśmy bardzo i o nowych przedsięwzięciach ani nam nawet myśleć podobna Przyszłoroczny Opiekun przekona Panią, że z uwag życzliwych zawsze chętnie korzystamy.

P. *Giżyc...* w Swiażce. Zajmiemy się spełnieniem żądania.

P. *Mat...* Nr. 41 posyłamy powtórnie.

Krzyk ten znalazł niezmierne echo. Wszystkie usta powtórzyły go.

Pierwszy cios zadała Teodozyja. Pragnienie mordu błyszczało w jej oczach; uderzyła Cyryla na pół przepalonym kołem, który przyniosła z sobą. Jednocześnie tłum zbrojny drągami i kamieniami rzucił się na skazanych.

— Podli! stu na jednego!

To Cyryl wyrzekł te słowa pośród niezmiernego hałasu. Widziałem jak rzucono się na niego, jak go przewrócono na ziemię, widziałem jak Kasia wpadła między tłum wołając:

— Zlitujcie się nad nim dla miłości mego biednego dziecka.

Zdeptano ją nogami, podniosła się, upadła znowu, walcząc jak lwica, okrywając własnym ciałem kochanka, ojca swego dziecięcia.

— Jesteście psy wściekłe, dzikie zwierzęta! zawołała.

Rozpoczęła się straszna walka. Kamienie świstały, żyd został wyciągnięty z domu. Rzuciłem się w tłum dla uwolnienia nieszczęśliwych, lecz Jaremus i inni pochwycili mnie gwałtem i wpychając do szynku rzekli:

— Idzie o pańskie życie, czy chcesz je stracić dla kilku łotrów?

Hałas uspokoił się.

— Już się skończyło! rzekł Jaremus uwalniając mnie.

Przed sienią znaleźliśmy ośmiu zamordowanych ludzi, leżących w bagnie krwi; żyd był w ich liczbie. Straszliwy widok! oczy Cyryla jeszcze groziły, pięście jego jeszcze były zaciśnięte. Hrycio, klęcząc obok niego, przyłożył ucho do piersi:

— Już zimny! rzekł odwracając się do Teodozyi, — serce już nie bije.

Teodozyja przypatrywała mu się z radością głęboką a okrutną.

— Cóżeście zrobili? zawołałem wzburzony.

— Osądziliśmy ich według *Starej Prawdy*.

— Osądziliście winnych i niewinnych, — rzekłem wskazując na Kasię, która leżała na trupie Stawrowskiego zalana jego krwią.

— Czy umarła? zapytał starzec.

Jedna z kobiet, które naprożno usiłowały ją ocucić, skinęła głową w sposób twierdzący.

— Była matką...

— Lepiej odrazu wytępić plemię, niż wydawać je później na łup zwierzętom, — mruknął Jacenty Prow.

KONIEC.

PIERWOWZÓR PIEKŁA DANTEJSKIEGO.

Nic piękniejszego nad pierwowzór, jak nic czystszego nad źródła wód tryskających z łona ziemi. Jeżeli gdzie szukać natchnienia, pokrewnego twórczości i której jest pewną emanacyją, to tylko w pierwowzorach, które też natchnęły wszystkich wielkich mistrzów słowa czy pieśni, pędzla lub dłuta. Homer lub Dante, mityczny Bojan lub Mickiewicz, Szopen albo Moniuszko, a tak samo Fidyjasz lub Michał Anioł, Rafael lub nasz Matejko, stali się twórcami arcydzieł będących chwałą cywilizacyi przez to, że nie oddalając się od natury, ale owszem, w niej poszukując pierwowzorów, zdołali szczęśliwie zbliżyć się w utworach swych ku prawdzie, która jedna będąc początkiem wszechwiedzy a razem i piękności, najpierwej, a przeto i najczyściej odbiła się w architypach.

Jednym z tych czystych, niezmąconych źródeł piękności, uczucia, zbliżających nas ku naturze, jest poezyja ludowa. Nie będziemy zastanawiali się nad nieprzebranym jej bogactwem, nad obrazowością, nad nieporównaną pięknością i prostotą tych pierwocin zachwytów i kontemplacyi umysłu i serca ludzkiego; te kilka słów przyszło nam pomimo woli, choć po raz tysiączny wypowiedzieć, po przeczytaniu zajmującej i bardzo blisko interesującej nas książki p. Kulisza p. t. „*Zapiski o jużnoj Rusi*" dawno zapewne znajomej niektórym z czytelników, (wyszła bowiem jeszcze w roku 1857 w dwóch tomach w Petersburgu), ale z której, mimo to nie możemy się powstrzymać ażeby nie powtórzyć poetycznej skazki ludowej o życiu zagrobowym, będącej jak to czytelnicy sami osądzą, naszym rodzinnym pierwowzorem sławnego piekła Dantejskiego.

Podajemy ją dosłownie w przekładzie, wraz z krótkim objaśniającym wstępem, którym wydawca poprzedził prześliczną tę powiastkę.

„Chęć dowiedzenia się czegoś z tajemnic życia na tamtym świecie, zaspokaja się u ludu w Małorosyi opowieściami starców i bab, którym zdarzyło się obumierać, t. j. którzy zostawali przez pewien czas w stanie pozornej śmierci. Opowiadają oni bez wahania, że byli na tamtym świecie, przywodząc różne widzenia swe zgodne z pojęciem słuchaczów o karach za złe i nagrodach za dobre czyny, a nie mając żadnego powątpiewania o możliwości swoich widzeń, tym samym nie mają jak sądzę, żadnego jasnego pojęcia o tym, jako popadli w omamienie. W wyobraźni ich wyryte są z dzieciństwa obrazy pośmiertnych cierpień i rozkoszy, te więc stosują tylko do osób które z pomiędzy nich przeniosły się do wieczności, jak robił Dante w swym poemacie, który Florentczyków i włoskich bohaterów umieszczał w piekle albo w raju. Można sobie wyobrazić, jak silnie na proste umysły działa świadectwo starca lub baby, która tylko co z tamtego świata powróciła. Podziw i przerażenie nie dopuszczają niedowiarstwa, słuchacze zachowują na całe życie przekonanie o prawdzie powieści fantastycznej, a jeżeli któremu z nich zdarzy się przypadkiem, że wpadnie w stan pozornej śmierci, naówczas w chorobliwym stanie umysłu łatwo może mu się przywidzieć to, co tak silnie odbiło się niegdyś w wyobraźni, jako widziane na tamtym świecie.

Od wielu osób i różnemi czasy słyszałem gadki o duszach zmarłych, wszystkie prawie jedna do drugiej dość podobne, i tylko w szczegółach nieco różne. Zebrałem piękniejsze rysy tych powieści i tym sposobem otrzymały one w opowiadaniu swojem pewien foremny układ, którego zwykle nie dostaje w nierymowanych tworach fantazyi ludowej. Spodziewam się jednak, że kompilacyja taka w duchu poezyi ludowej, nie zmniejszy wartości gry wyobraźni nieukształconej."

Pobyt na tamtym świecie.

Nie było na świecie piękniejszych dzieci, jak dwie córeczki naszej pani, starsza Hanusia, młodsza Katrusia. Cóżto były za dzieci, gdybyście je widzieli! jakby dwie gwiazdki boże na niebiosach. Ale nie długo cieszyła się niemi biedna pani, obiedwie zabrał Pan Bóg miłosierny, który wiadomo, że sobie wybiera co piękniejsze, a ludziom mniej piękne pozostawia. Co to było płaczu, ile żałości po nich! Dobrze to ktoś powiedział, że łzy matki, to jakby rzeka płynąca.

Razu jednego przywiedli do naszej pani starą jednę kobietę, która niedawno przedtym obumarłszy, była już na tamtym świecie. A widziała wszystko co się tam dzieje z duszami zmarłych. Przyprowadziła ją Jawdocha i powiada:

— Oto jest proszę pani stara Dubinicka, która obumierała i już na tamtym świecie była. Widziała wszystko co się tam robi z duszami zmarłych, możeby pani zapytała jej czy nie ma jakiej dobrej z tamtego świata wiadomości?

Pani podniosła głowę i spojrzała. Stara, zgrzybiała Dubinicka, z tamtego świata powrócona, stanęła przed nią; straszno aż było na nią patrzeć.

— Więc ty kobieto byłaś na tamtym świecie?

— A byłam proszę pani.

— I cóżeś tam widziała?

— Wszystko widziałam proszę pani, co tylko się dzieje z duszami zmarłych.

— A widziałaś moję Hanusię i Katrusię?

— A jakże proszę pani, Hanusię widziałam i Katrusię. Pani aż z łóżka wyskoczyła:

— Cóż one tam robią?

— Matka Boska robi pończoszki, a one przed nią trzymają złoty kłębek.

I powtarza:

— Matka Boska robi pończoszki, a one przed nią trzymają złoty kłębek.

Pani to usłyszawszy, z radości wielkiej nie mogła się opamiętać; jak padnie na kolana przed obrazem... a obraz wielki i piękny był w sypialni, Najświętsza Panna z dziecięciem, oddana jakby żywa. Rzuciła się przed ten obraz ze złożonemi rękoma, jak zacznie płakać!

— Matko Boża! powiada, Królowo niebios! o jakżeś mnie pocieszyła, żeś moje dzieci, jako sieroty do siebie przygarnęła! I płacze łzami rzewnemi a dziękuje. A wszyscy co przy tym byli, równośmy z nią zapłakali.

Ulżyło jej na sercu po tym płaczu— ale powiada:

— Moja poczciwa Dubinicko, opowiedz że mi jeszcze co się tam z duszami zmarłych dzieje?

— Pani najdroższa! a czy można językiem ludzkim wypowiedzieć, co się tam z niemi dzieje? Choćby nawet nie pić i nie jeść, a tylko ciągle rozpowiadać, to i tak wszystkiego nie wypowie... Ot! kiedy przyszła ostatnia moja godzina, śmierć z kosą stanęła przedemną w nogach i nogi mi zaraz zcierpły. Mrowie przeszło po wszystkich, a Dubinicka rozpowiada:

— I żywot—i ręce—i wszystko mi zeziębło; patrzę, a śmierć już w głowach. Jak machnie kosą, a dusza tylko frrru!... Wyleciała jak ptaszek, pobujała po izbie i siadła se w kątku na obrazie pod pułapem. A grzechy od proga zastąpiły i nie puszczają duszy z izby. Otóż— powiada—patrzę, nikędy wyjścia nie ma; ale otwarte było okno, dalej ja w okno frrru!... i wyleciałam w pole.

— Lekko mi było i przyjemnie, jakbym się na świat narodziła, ale patrzę, a ja nie sama, staruszek jakiś mnie prowadził, ale bałam się pytać go dokąd [1]. (d. c. n.).

---

[1]) Obraz ten śmierci i rozłączenia się duszy z ciałem jest niewątpliwie echem pogańskich jeszcze wierzeń w Słowiańszczyznie. Tak samo na Mazowszu lud wyobraża sobie przejście duszy na tamten świat:

,,Śmiertelny młot w piersi bije,
Nie chce dusa wyliść z syje,
Dusa z ciała wyjść musiała,
I nie wiada kej siedziała.
Padła na zieluny łonce,
Krzycy, płace, łomie rence;
Przysła do niej Matka Boska
— ,,Cygo płaces grzyśno duso?" etc.

Albo też podług drugiej pieśni:

,,Niescęsna, niescęsna godzinecka była,
Kiedy się dusycka z ciałem rozłącyła;
Wzięła se dzbanusek, posła z nim na łąckę,
Po zdrojową wodeckę.

SZKOŁA
ze stanowiska metody freblowskiej.

(Z Augusta Köhlera, Dyrektora Seminaryjum na uczycielek w Gotha).

(Ciąg dalszy).

Dawna szkoła znała tylko jednę metodę nauki czytania, a mianowicie: za pomocą *sylabizowania*, co jest właśnie najgorsze; bo zmusza dziecko, do pamiętania znaczków, to jest liter, których dotąd nie widziało i o których nie ma żadnego pojęcia. Metoda ta nie budząc najmniejszego interesu, każe dziecku rozeznawać jakieś tam obojętne, dziwaczne kształty — i co tchu w pamięci je utrwalać. A kto chce poznać całą nienaturalność tej metody, niech tylko pierwszy lepszy wyraz uważnie przesylabizuje.

Weźmy np. o-je-ce-i-ce albo jak chcą nie którzy o-jot-ce-i-ce, co razem złożone ma brzmieć: *ojciec*, albo, em-a-te-ka-a, co się czyta: *matka*, lub ka-es-i-ą-żet-ka-a, co razem złożone wymówić się ma: *książka*, i t. d. Doświadczenie też przekonywa nas, że tylko dzieci obdarzne wielką pamięcią wyrazów, (Wortgedächtnisz); mogą się tym sposobem czytać nauczyć; dzieci zaś, u których przeważa zdolność *pamiętania rzeczy*, (Sachengedächtnisz), te często dziwne rzeczy przy syllabizowaniu wygadują. I tak np. przesylabizowawszy, sie-kie-ra powiedzą—topór. „Albo znów, jeśli wyraz nie maluje wyraźnie rzeczy, jak, dajmy na to: *kto*, to z pewnością powiedzą, jak zwykła była mawiać pewna dziewczynka: k-t-o, *kot*, a im dłużej sylabizowała pewien ustęp; im więcej zalecano jej, żeby się przypatrywała, zastanawiała, tym bardziej zacinała się przy tym wyrazie i zawsze w końcu czytała zamiast *kto— kot*. Tu już wzrok ją łudził, jak się zdaje. A trwało to póty, póki: nauczywszy się całego zdania na pamięć nie pojęła znaczenia tego wyrazu.“— (Przyp. tłum.).

Nowa szkoła porzuciła dawną metodę, — a przyjęła nową, to jest *metodę głoskowania*, której główną zasadą jest, wymawianie spółgłosek bez pomocy samogłosek. Najnowsza znów szkoła przeciwnie: ona uznaje za najlepszą, metodę, uczącą czytać za pośrednictwem pisania, to jest, podług której uczeń, idąc za słuchem sam kreśli litery i łączy. Powyższa metoda uczy *mówić—czytać—i pisać* zarazem; Dzieląc zdanie na wyrazy, zgłoski i głoski (to jest sylaby i litery), układa w odpowiednim porządku właściwe dźwięki za pomocą pisma; i po półrocznej nauce, skoro dzieci wprawy w pisanie i czytanie pisanego nabędą, przechodzi do czytania z druków, czyli z książki ([1]). Metoda ta, czerpie zasadnicze swe podstawy, nie w *poglądowej* nauce Pestalozzego, ale w zasadzie *okazowej* Fryderyka Frebla.

Nauka czytania za pomocą pisania, nie kończy się na zapewnieniu uczniom biegłości w mówieniu, pisaniu i czytaniu, lecz przy tem, uczy ich gramatyki to jest: daje wyobrażenie o liczbie, formie, rodzaju i przypadku, o składzie i porządku zdań; ćwiczy zmysł porównawczy, pokazuje różnice, — słowem kształci i rozwija umysł. W piśmiennym układzie zdań, główną uwagę zając mają zasady ortograficzne. Reguły wszakże nie powinny być przez nauczyciela zadawane i na pamięć wyuczane; ale zawsze tylko przez same dzieci opracowywane i według objaśnienia nauczyciela przez nie same układane. Przez co, główne prawidła mowy ojczystej, będąc w umyśle dziecka bezustanie uprzytomniane, doprowadzą je do tego: iż w pierwszych zaraz 4-ch latach, każdą odpowiedź i to w każdym przedmiocie bez wyjątku, z właściwych wyrażeń i poprawnie wygłaszać będzie. Bo nowa szkoła nie zasadza swej wiedzy, na wyuczaniu prawideł mówienia i pisania, ale na właściwem ich zastosowaniu. Prawidła więc nie są tu celem: ale środkiem do osiągnięcia celu.

Dochodzimy tedy do przekonania, że zasady metody freblowskiej w nowej szkole, stają się prawdziwie pożytecznemi. Stósowanie tychże i w samych przedmiotach pokazało się odpowiedniem. Podług nich wykład religii w czterech pierwszych klasach opiera się głównie na *historyi świętej*.

Bo też historyja w obrazach przedstawiona, staje się wyborną podstawą późniejszego wykładu zasad religijnych. *Dobrze opowiedziane—kazać opowiadać*: oto — na czem zasadza się ta metoda. Od owej też chwili, jak w prowadzone zostały opowiadania historyczne, ujawniła się i cała wartość okazowego systemu. Najwybitniej przedstawia się ta metoda w zaprowadzonej w nowej szkole nauce rachunków. Przed Pestalozym, znano tylko jeden sposób, podług którego, liczyło dziecko, po kolei dodając, od 1-go do 100 i na powrót, odejmując od 100 do 1-go. Uczono na pamięć: „jeden a jeden jest dwa, albo: „dwa razy jeden, jest dwa i t. d. Przyczem nie wymagano, żeby dziecko rozumowało w jaki sposób się to dzieje, że przybywa i dochodzi do takiej a takiej ilości, tylko przyjmować kazano wypadek, jako rzecz gotową i nieomylną. Na ostatniej stronnicy elementarza, lub katechizmu zamieszczano zwykle tabliczkę mnożenia, której dzieci, jako nieomylnej prawdy, na pamięć się wyuczały. I wtedy nauka rachunków była prawdziwą męką, zarówno dla uczniów, jak i dla nauczycieli. W tem zjawia się Pestalozzy ze swemi *tablicami rachunkowemi*. I czego żaden pedagog nie przypuszczał, żeby lekcyje tak męczące, stać się mogły źródłem pełnem powabu i radości, o tem przekonał ich sędziwy mistrz pedagogii. Następcy Pestalozzego, udoskonalali ten *pierwo-wzór* swego mistrza i ztąd powstało mnóstwo tak zwanych: „rachunkowych przyrządów (maszynek) pomiędzy któremi, *rosyjskie szczoty*, przed niedawnemi jeszcze czasy, za najdogodniejsze i najodpowiedniejsze uważano. Dopiero przed laty 20-tu, autor niniejszego zaprowadził w swej szkole do nauki rachunków, wałeczki ruchome podobne do używanych w ogródkach freblowskich, a stanowiących *widzialne* i *dotykalne* wyobrażenie liczby. Pomysł ten wniósł autor na posiedzenie rady pedagogicznej i wykazał że wszelkie przyrządy do wykładów arytmetycznych służyć mające, powinny przejść z ręki nauczyciela — do rąk uczniów. Odtąd wiele już szkół przyjęło tę zasadę, i wszędzie tylko zyskano na tej zamianie ([1]). Co najważniejsze w tym nowym systemie to to, że dziecko uczy się nie tylko za pomocą wyobraźni ale i czynnego działania. I w tem więc nowe szkoły przyjęły dobrą cząstkę teorii z ogródków dziecięcych.

d. n.

Wody nie nabrała, rzewnie zapłakała,
Aż jej się Maryja w niebie odezwała;
— A cegóz ty płaces ty duso niewinná?
— Jakze ni mum płakać Panienko Maryja?
Piekło roztworzone, niebo zaśklepione.
— Nie bój ty się, nie bój piekła gorącego,
Pójdzies ty se, pójdzies do raju wiecnego,
Będzies se chodziła po tym wiecnym raju,
Jak biała owiecka po zielonym gaju.“ etc.

Patrz *Kornelego Kozłowskiego: „Pieśni, podania, baśnie, zwyczaje i przesądy ludu z Mazowsza Czerskiego*,“ p. 197 i 258.

W dziełku tym nie jednokrotnie zwracałem uwagę na wspólność tradycyj, szezególnie w baśniach, opowiadanych dotąd pośród rozlicznych ludów Słowiańszczyzny, a co ważniejsza, z bohaterskiemi i mythologicznemi podaniami dawnej Grecyi. Dowodzi to niezmiernej ich starożytności. Tak samo przedstawione tu obrazy piekła, zupełnie są odpowiednie wyobrażeniu, jakie o nim pozostawili starożytni.

Że Dante tworząc swój poemat, nie znał Słowiańskich legend i tradycyj, rzecz pewna, że jednak nad bajkami mythologicznemi Greków i Rzymian, pierwszeństwo dawności przyznajemy bezwarunkowo wszelkiemu podaniu ludowemu, zwłaszcza odnoszącemu się do dawnych wierzeń, do pierwiastkowych pojęć kosmogonicznych i tuż za niemi idącej teogonii, zatym rzecz nie wątpliwa, że podania te w niezgłębionej starożytności przeszedłszy do Peloponezu i Italii, gdzie dały wątek systematowi religijnemu Greków i Rzymian, były dla nieśmiertelnego wieszcza architypem. *(P. Au.)*.

([1]) Jest to właściwie: nauka *doraźnego* czytania, której wyborny wykład podaje pan Jan Maurycy Kamieński, w książeczce p. t. „Nauka czytania.“— Wydawnictwo pedagogiczne: „Opiekuna Domowego.“ *(Przyp. tłum.)*.

([1]) Patrz: „Kehrs Praxis der Volksschule.“

O Don Kiszocie

napisał

Józef Tretiak.

(Ciąg dalszy).

Łatwo spostrzedz, czytając uważnie Don Kiszota, że Cerwantes rozpoczynając swój utwór sam nie wiedział jeszcze jak wielkie rozmiary miał mu potym nadać, jak doniosłe znaczenie przybiorą główne jego postacie w dalszym ciągu powieści. Don Kiszot stopniowo rósł pod piórem Cerwantesa i z karykatury szaleńca powoli przeobrażał się w wyobraziciela całej ludzkości w pewnych jej objawach. Ten co w najpoważniejszym czytelniku pusty śmiech z początku wywołuje, w dalszym ciągu wprawia go w zamyślenie, pod koniec rozrzewnia i żalem przejmuje głębokim. Tłumacząc zatym postać Don Kiszota potrzeba rozróżniać znamiona jakie stopniowo on przybiera w ciągu tej wspaniałej tragikomedyi.

W duszy Cerwantesa w chwili rozpoczęcia Don Kiszota leżał już najpewniej cały materyjał z którego się miała utworzyć postać rycerza z Manszy ze wszystkiemi jej znamionami, ale był to materyjał uśpiony, nie wywołany jeszcze twórczą wyobraźnią do życia. Początkowe zadanie Cerwantesa, jak to jasno widać z pierwszych rozdziałów, było wyłącznie satyrycznym, ale w miarę jak się rozpatrywał autor w stworzonej przez siebie postaci bohatera i w stosunku jego do otoczenia, coraz bardziej się w niej rozmiłowywał, w coraz szlachetniejszym i sympatyczniejszym przedstawiał ją świetle, coraz ściślej parodyja, satyra i humor łączyły się ze zgrozą tragiczną, która pod koniec utworu, w ostatnim rozdziale, sama jedna już tylko unosi się nad łożem śmiertelnym Don Kiszota.

Głównym zadaniem Cerwantesa przy rozpoczęciu swego arcy-dzieła było wyszydzenie rycerskich romansów, które używały wówczas takiego powodzenia w Hiszpanii jakim dziś u nas cieszą się kryminalne powieści Gaboriau, lub bardziej jeszcze niedorzeczne ramoty francuskie Ponçon du Terrail'a.

Ojcem rycerskiego romansu, według powszechnego mniemania krytyków, był Vasco de Lobeiza, Portugalczyk żyjący około połowy 14 wieku. Napisał on Amadysa z Galyi, najlepszy utwór z całego rodzaju swego, jak to sam Cerwantes przyznaje w Don Kiszocie.

Treścią tego romansu są niezliczone przygody i czyny Amadysa, najpiękniejszego, najwaleczniejszego, najszlachetniejszego i najstalszego w miłości rycerza, jacy kiedykolwiek istnieli na świecie. Jak Amadys jest urojoną postacią a nie wziętą z podań lub pieśni ludowych, tak i cały świat, w którym się on obraca, jest wytworem bujnej, rozbujałej na rzeczywistość ani trochę nie oglądającej się fantazyi. Powstał ten romans jak powiedzieliśmy około połowy 14 wieku t. j. w epoce bezpośrednio następującej po wojnach krzyżowych, które ogromny wpływ wywarły zarówno na polityczny stan Europy jak i na usposobienie umysłowe jej mieszkańców. Powracający z wypraw krzyżowych rycerze opowiadali dziwa o cudach, czarach i bogactwach Wschodu. Na tle tych opowiadań naiwna wyobraźnia słuchacza, skłaniała się do wiary w nadprzyrodzone zjawiska, roiła coraz wspanialsze i coraz złudniejsze obrazy. Z powracającym rycerstwem zawitały do Europy i owe powieści wschodnie w których świat rzeczywisty służy tylko za ramy dla najwybujalszych rojeń rozmarzonej fantazyi. Dla wyobraźni, która zasmakowała w tym narkotyku nie wystarczały już dawniejsze cykle epiczne o świętym Gralu, o rycerzach okrągłego stołu i o Karolu Wielkim; potrzebą jej było rzeczy nowych, cudownością nęconych a w niczym nie krępowanych rzeczywistością. Tej chorobliwej potrzebie uczynił zadość autor Amadysa wyprowadzając na scenę świat nowy w którym z rzeczywistości jedna tylko zmysłowość pozostaje, a reszta niknie pod wpływem świata czarodziejskiego; więc czarodzieje, wieszczki, smoki, potwory zaludniają ten świat cudowny, a ludzie t. j. rycerze, którzy się snują po tym świecie, posiadają przynajmniej sturamienną siłę. Są to błędni rycerze, którzy sami nie wiedzą dokąd idą i poco, ale którzy bez przygód żyć nie mogą.

Za Amadysem z Galii posypało się mnóstwo innych Amadysów i nie Amadysów, z których każdy starał się prześcignąć swego poprzednika pod względem cudowności i niedorzeczności.

Powstała cała literatura rycerskich romansów i używała ogromnej popularności na Zachodzie Europy, szczególnie zaś w krajach romańskich. Wynalazek druku przyczynił się bardzo wiele do rozpowszechnienia tych utworów. Stała się ona ulubionym pokarmem tych wszystkich, którzy w czytaniu szukają tylko chwilowego zajęcia dla wyobraźni, nie troszcząc się ani o prawdę, ani o myśl przewodnią dzieła.

Spostrzegano już przed Cerwantesem szkodliwy wpływ tej literatury drażniącej zmysły i wyobraźnię, a zasłaniającej prawdę i moralność i istnieje akt dowodzący, że nawet cała poważniejsza, głębiej myśląca część narodu Hiszpańskiego widziała złe i starała się mu zaradzić. W jednej z licznych petycyj kortezów do Filipa II czytamy naiwne użalanie się przed królem poważnych ojców kraju na hiszpańskie dziewczęta „które w nieobecności matek pędzą czas na czytaniu romansów, pełnych kłamstw i zmyśleń i biorąc to wszystko co czytały za prawdę, postępują podług tego w życiu [1]). Ale użalania się kortezów nic nie pomogły, a jakiś zakaz rządowy jeszczeby słodszym uczynił owoc zakazany; potrzeba było tak dzielnej ręki jak Cerwantesa, aby cały ten sztuczny gmach fałszu w niwecz jednym zamachem obrócić.

Cerwantes dopiął swego zadania zestawiając ów wymarzony, rozbujały, zamaszysty świat rycerskich romansów, wcielony w postać Don Kiszota, z prostą, cichą, więcej prozaiczną niż poetyczną rzeczywistością. Kłamstwo wymarzonego świata przytym zestawieniu było tak widocznym, a komizm wywiązujący się z tego kontrastu miał tak potężną siłę, że wpływ romansów rycerskich na wieki został obalony i żaden nowy utwór w tym rodzaju nie ukazał się już po Don Kiszocie w Hiszpanii.

Ale Cerwantes nie poprzestał na ośmieszeniu rycerskich romansów i w niektórych ustępach Don Kiszota zapuszczał się w poważną ich krytykę, wskazując przytym jak potrzeba pisać powieści, ażeby były pożytecznemi i przyjemnemi. Oto co powiada przez usta kanonika, który w Don Kiszocie jest przedstawicielem światłego sądu. Jakże ograniczony potrzeba mieć rozum, aby się lubować opisem wieży wypchanej rycerzami i pływającej po morzu, jak najlżejszy statek przy pomyślnym wietrze; opisem który powiada, że wieczorem ta wieża przypłynęła do Lombardii, a nazajutrz o świcie do Jadii lub innych krajów, o których Marek Paweł ani Ptolomeusz nigdy nie słyszeli? Powiadają ludzie, że autorowie tych książek opisują rzeczy zmyślone, nie są obowiązani silić się na prawdopodobieństwo i rozsądek, doskonała przyczyna! jak gdyby rzecz zmyślona mogła być komu miła, jeżeli nie ma chociaż pozoru prawdy; jak gdyby ludzie rozsądni oddawna nie ustanowili prawidła, że opisywane przygody, aby się podobały, powinny mieć w sobie zarazem coś wątpliwego i prawdopodobnego. Mnie się zdaje, że bajki powinny być tak pisane, żeby rzeczy nie podobne wydawały się tylko trudnemi, a najtrudniejsze łatwemi i żeby trzymając umysł ciągle w zawieszeniu niespodziewanie go uderzały, wzruszały, zachwycały i sprawiały mu ciągłą przyjemność wraz z podziwieniem. Ten jest nie odzowny warunek dobrej książki, a nie można go osiągnąć, odstępując od pozoru prawdy. Nie widziałem jeszcze powieści rycerskiej, żeby w zmyśleniu swym przedstawiała jaką taką całość, żeby środek odpowiadał początkowi, a koniec środkowi; przeciwnie składają się one z takiego mnóstwa rozrzuconych członków, że zdaje się, jak gdyby umyślnie chciano z nich zrobić jakiegoś potwora i dziwowisko, aniżeli składną postać. Autorowie przytym używają w nich stylu ciężkiego i nie znośnego, malują wypadki tak, że wierzyć nie podobna; w miłośnych przygodach są sprośni, w rozumowaniu całkiem koszlawi, w opisie bitew trudni, jeografię często zostawiają na lewo, w podróżach bezczelne rzeczy wymyślają, słowem są to ludzie bez żadnej nauki, bez talentu, bez moralnego ukształcenia i zasługujący na to, żeby ich ze wszystkich krajów wygnano jako nie potrzebnych, a dobru publicznemu szkodliwych."

Nie mówiąc o całym Don Kiszocie, który jest wzorem nowożytnego romansu na wielką skalę, daje Cerwantes w mniejszych powiastkach zręcznie wstawionych w wielkie ramy swego arcy-dzieła, wyborne przykłady, jak należy pisać powieści, aby szanować prawdę i obudzić ciekawość. Jedna z tych powiastek: „O natrętnym ciekawcu" pełna dramatycznego żywiołu, jest prototypem nowożytnej nowelli.

Ośmieszając na wieki romanse rycerskie, Cerwantes czynił to, jak widzimy, świadomie; ale nie wiedział o tym, że tym samym pociskiem, którym godził w romanse, zadawał śmiertelny cios średniowiecznemu rycerstwu. Prawda że Don Kiszot jest parodyją tylko błędnego rycerstwa, w którego istnienie, do dziś wątpliwe, Cerwantes nawet nie wierzył; ale znów całemu rycerstwu średniowiecznemu, z nielicznemi wyjątkami, wsród których postać Cyda zajmuje zaszczytne miejsce, należy się do pewnego stopnia nazwa błędnego. Działało ono prawie wszędzie i zawsze bez jasno wytkniętego celu politycznego, a tylko w skutek jakiejś wewnętrznej, niepowstrzymanej potrzeby ruchu, parci jakby naddatkiem sił żywotnych, w skutek namiętności, którąbyśmy dziś nazwali pociągiem do włóczęgi. Namiętność ta wyszukiwała sobie rozmaite cele, szlachetne i mniej szlachetne, wiodła Krzyżowców w rozpalone stepy Syryi dla wybawienia grobu Chrystusowego z rąk niewiernych, trubadurom i minezangerom kazała wędrować z pieśnią od zamku do zamku, szukając chwały i miłości, a Normanów rozrzucała po wszystkich brzegach Atlantyku i morza śródziemnego w celach prostego łupieztwa. Było więc błędne rycerstwo, jeżeli nie takie, jak go przedstawiały romanse rycerskie, to zawsze wiele wspólnego z niemi mające. Tak samo trawione było gorączką ruchu, tak samo żądne przygód, tak samo wielbiące miłość idealną a chętnie oddające się zmysłowej, tak samo powodowane wyobraźnią a nie rozumem i nieświadome rezultatów swego działania. Ale jak w młodzieńcu nie rażą nas szaleństwa, które człowieka w dojrzałym wieku czynią godnym politowania, tak i w wiekach średnich, w młodzieńczym wieku chrześcijańskiej ludzkości, który, jak każdy szał dużo miał stron przykrych i wiele poetycznego uroku. Ale w szesnastym wieku, w wieku Cerwantesa, ludzkość wskutek rozlicznych wpływów, o których napomknęliśmy uprzednio, przeszła już była z wieku młodzieńczego w wiek dojrzały.

Rycerstwo w dawnym swoim charakterze było teraz anachronizmem, było tym, czym jest szaleństwo dwudziestoletniego młodzieńca w człowieku, który dosięgnął już połowy życia. Don Kiszot więc w szerszym znaczeniu swoim był przedstawicielem tych, którzy chcieli sztucznie przeciągać żywot obumierającego rycerstwa w brew nowym warunkom i nowym potrzebom życia, którzy nie chcieli znać rzeczywistości, ani się tym mniej naginać do jej warunków, aby nią potym owładnąć i w przyszłość poprowadzić, ale wiecznie tęskniąc do przeszłości, nie wychylali się po za sferę jej wspomnień, jednym słowem przedstawicielem tych, których dziś trafnie charakteryzują mówiąc o nich, że niczego nie zapomnieli i nie się nie nauczyli.

Widzimy więc jak powoli rozszerza się zakres znaczenia Don Kiszota, jak z parodyi Amadysów i inych bohaterów rycerskiego romansopisarstwa staje się satyrą na cały zastęp ludzi których każdy wiek i każdy kraj posiada, a którzy zakochani w poetycznych formach przeszłości ubóstwiają ją wraz ze wszystkiemi jej błędami i gardzą teraźniejszością, zapominając, że teraźniejszość jest tylko owocem przeszłości. Ale nie tu jeszcze kończy się doniosłość postaci Don Kiszota. Ma on jeszcze donioślejsze wszechludzkie znaczenie.

Któż w życiu swoim, szczególnie w jasnym poranku młodości, nie oddawał się rozkosznym złudzeniom, które mu ukazywały w dali obfity róg szczęścia, czekający na niego. Tylko wyciągnąć dłonie, a będziesz go miał, dalej, jeszcze dalej — ale róg obfitości wciąż się usuwa, jakby posłuszny rozkazom swawolnych czarodziejek, i gdy wreście po długiej gonitwie dopędzasz go i chwytasz, w rękach ze wszystkich złudzonych skarbów zostaje kawał czarnego chleba. Tym czarnym chlebem to rzeczywistość, której do tych czas ów goniący nie znał.

Wyobraźnia jego świeża, bujna, wykarmiona bajkami nianiek, tworzyła około niego świat złudny w rzeczy nie istniejący, pełen nadziei malowanych, i pozwalała mu przeceniać własne siły w nieskończoność. Dopiero gdy urojenie i malowane nadzieje potrzeba było zamienić na gotówkę rzeczywistości, do-

1) Kortezy z 1558, petycyja 107. William Prescott Geschichte Philipp des II übers. o. Johann Scherr, Tom V str. 132.

piero wtedy okazało się, że mają one wartość pięknego snu. Jedni wcześniej, drudzy później pożegnali się ze złudnym światem, wstali z poetycznego snu do poziomej roboty, która miała inną poezyję swoję; niektórzy do końca życia pozostali wierni złudzeniom, ale nikt nie był wolnym od nich, nikt nie może powiedzieć, że ani na chwilę nie był Don Kiszotem.

Bo Don Kiszot w najobszerniejszym zakresie swej roli jest przedstawicielem poetycznej wyobraźni, kształtującej świat w brew warunkom prozaicznej rzeczywistości. Takim jest gdy w spokojnych wiatrakach widzi groźnych olbrzymów machających sążnistemi rękami, takim gdy miedniczkę balwierza poczytuje za drogocenny hełm Mambrina, takim najbardziej i przedewszystkim gdy Aldonzę Lorenzo, — o której wiarogodny świadek, Sanszo Pansza, powiada że jest dziewką prostą, grubopłaską i tęgo zbudowaną, a cepami robi jak najtęższy chłop z wioski, — zamienia w wyobraźni swojej w wielką uroczą, czarowną boginie piękności, nadając jej słodką nazwę Dulcynei z Tobozo. Don Kiszot przyznaje się nawet poufnie giermkowi swemu, że naprawdę nie widział nigdy ubóstwianej istoty, przecież nie przeszkadza mu to być w niej zakochanym, bo jeśli jej nie widział, to zato wyobraża ją sobie doskonale. „Ja utworzyłem sobie, powiada nasz bohater, ideę podług moich życzeń i przedstawiam ją sobie taką, że ani Helena, ani Lukrecyja, ani żadna z heroin wieków przeszłych, greckich, łacińskich i barbarzyńskich wznieść się aż do niej nie zdoła. Niech mówią, co chcą, idyjoci nie zgodzą się na to, ale uczciwi ludzie zrozumieją moje uczucia.“ I ma słuszność przedziwny rycerz z Manszy, zrozumieją go wszyscy, którzy potrzebując kochać, pierwszą kobietę spotkaną na ścieżce życia ubierali we wszystkie skarby swej wyobraźni. Kochali oni podobnie jak Don Kiszot, nie istotę rzeczywistą, ale własny ideał, nie Aldonzę Lorenzo, ale Dulcyneę z Tobozo,

Tu parodyja i satyra wkracza w dziedzinę trajedyi. Don Kiszot wysnuwa z samego siebie, z własnej wyobraźni, cały świat nieskończenie piękniejszy, wspanialszy i potężniejszy od rzeczywistego. Wszystkie szczerby, plamy, kalectwa rzeczywistego świata nikną w wymarzonym, pod żywym pokostem barw i złoceniami wyobraźni. Sam sobie naznacza pierwszorzędne miejsce w tym świecie, czego mu, jako twórcy, brać za złe nie można. W prawdzie wybiera się zostać rycerzem i rozdawać królestwa przyjaciołom, ale główną pobudką czynów jego nie jest żądza władzy, ani tym mniej chciwość złota, którym pogardza, tylko sława i chęć dorównania ideałowi człowieka, jaki sobie utworzył. Najszlachetniejsze uczucia kupią się w naszym rycerzu, a nawet nie brak mu teorytycznej mądrości, umie on tak mądrze mówić, że wprawia w podziwienie tych, których niedawno niepokoił i rozśmieszał swemi szaleństwami. Postawić go w tym świecie, który sobie utworzył, a będzie to wielki człowiek, a czyny jego, jak czyny Rolanda lub Cyda pokolenia pokoleniom przekazywałyby w pieśniach. Wierzy on tak głęboko w swoje posłannictwo, że wiara ta rozrzewnia czasem, naprzykład, kiedy, na wiadomość o tym, że Turczyn gotuje się do napadu na chrześcijan uroczyście odpowiada siostrzenicy lękającej się, aby wujaszek ponownie nie został błędnym rycerzem. „Czym byłem, tym będę, urodziłem się błędnym rycerzem i błędnym rycerzem umrę, niechaj Turczyn floty wysyła i chmarami dzicz sypie, to wszystko żarty, raz jeszcze powtarzam: Ty Boże, wiesz, co mówię“....

Ale człowiek stworzony jest nie dla tego świata na który przyszedł, który zastał, do którego przytwierdzony jest wszystkiemi węzłami bytu. Jest on „glebae adscriptus“ mówiąc językiem średniowiecznym; wolno mu uprawiać i ulepszać tylko tę rolę, na której się urodził. Tylko pamiętając o tej zależności swojej i poznając jej warunki, może powoli czynić znośniejszym swoje położenie, powoli stawać się mniej zależnym. Jeżeli zapomina o niej, jeżeli mu się zdaje, że już przez samo przyjście swoje na świat jest panem stworzenia, królem z Bożej łaski, stojącym ponad prawami natury, wówczas co krok będzie się potykał i krwawił, rozbijając się o krawędzie rzeczywistego życia. Fantazyja mówi człowiekowi: jesteś mądrym, silnym, pięknym, jesteś panem świata, czasem mu szepce nawet: jesteś Bogiem; rzeczywistość przypomina mu boleśnie że jest niewolnikiem. Fantazyja jest wielkim skarbem człowieka, na wszystkich dziełach jego wyciska szlachetne znamię, uszlachetnia wszystkie jego pragnienia, nadaje pewną królewskość ludzkiej istocie; ona przyozdabia życie ludzkie, które bez niej byłoby smutnym i szarym można by powiedzieć, że poetyczna fantazyja najbardziej zbliża człowieka do bóstwa. Ale jeśli go stanowczo odrywa od rzeczywistości i owłada nim zupełnie, jeśli go niewypuszcza z koła mar i widziadeł swoich, jeśli żaden inny głos nie prostuje natchnień, nie hamuje zapędów fantazyi, wówczas ten, co mógł być blizkim bóstwa, staje się najbliższym szaleństwa, najgodniejszym politowania z ludzi. Na nic mu się nie zdadzą najpiękniejsze dary wrodzone, najszlachetniejsze przymioty ducha; będą one, jak w Don Kiszocie ciągłą igraszką złudzenia.

d. n.



Mała gramatyka języka polskiego, wyłożył August Jeske. Wydanie drugie przerobione i pomnożone. Warsz. 1875, nakład S. Arcta w Lublinie str. 168.

W przedmowie do tego wydania autor oznajmia że poprzednio wydana gramatyka była niejako dodatkiem do „Stylistyki małej“ i nie wystarczała nawet do nauki elementarnej a przytym była ułożona trybem dedukcyjnym. Z prac najlepszych naszych gramatyków jak: Malinowskiego, Małeckiego, Sucheckiego, skorzystał wiele autor chociaż co do deklinacyi poszedł za Malinowskim, przyjmując podział na 3, podług rodzajów, w konijugacyi zachował trzy odmiany.

Pod względem treści i objętości gramatyka p. Jeskiego jest może najodpowiedniejszą z pomiędzy wielu innych, należałoby tylko usunąć z niej jeszcze pewne niedokładności.

Całość zawiera się w rozdziałach: Rozdział 1-y *Zdanie pojedyńcze.* Rozd. 2-gi *Odmiany.* Rozd. 3-ci *Zdanie złożone.* Rozd. 4-ty *Pisownia* i *Ortografija Polska.*

Autor rozpoczyna od nauki o zdaniu i 2 rozdziały jej poświęca, tym sposobem obeznawszy z całościąnajprzód, następnie w rozd. 2-gim przechodzi do pojedyńczych części, w rozd. 3-cim znów powraca do zdania. Określenie myśli jest niedokładnym, ponieważ p. J. (na str. 2) mówi: „że myśl jest to połączenie dwóch, lub kilku *pojęć* dobrze wybranych i porównanych“ — lecz z tego jeszcze uczeń nie będzie wiedział co to jest pojęcie? Na str. 48 czytamy: myśl składa się z *pojęć czyli wrażeń*, które człowiek odbiera ze świata zewnętrznego, — a potym je kształtuje i układa w umyśle swoim. Należałoby odrazu i dokładnie określić: że *z wrażeń* ze świata zewn. otrzymanych tworzymy sobie *wyobrażenia*, a z nich dopiero *pojęcia*, które wyrażone słowami tworzą *myśl* i poprzeć to przykładami.

Dalej (na str. 71) utrzymuje p. J. że „różnica odmian zasadza się na różności *przegubu* i *podgłosu* w źródłosłowie, nie objaśniwszy przed tym wcale co to jest ów *przegub* i *podgłos* i dla czego wprowadza te niczym nieuzasadnione nazwy zamiast utartych już *temat* i *samogłoska* przed nim stojąca.

Niepodobna także zgodzić się na twierdzenie autora (na str. 73) że „podgłosy przegubu: *é, ó, ą*, zamieniają się na *e, o, ę*, kiedy się przegub od nich oderwie i na końcówce zeprze *np.* brzég, brzegu, rów, rowu, ząb, zębu.“ Przyczyną pochylenia tych samogłosek, jest wpływ końcowej spółgłoski w 1 przyp., który ustaje w następnych z powodu oparcia się jej na końcowej samogłosce.

Mówiąc o przymiotnikach (str. 16) autor tak je określił: „przymiotnikami więc nazywamy wyrazy takie, które *przymiot* pewnej osoby lub rzeczy oznaczają. Jest to niedostateczne bo jakże by nazwać wyrazy takie np. uparty, leniwy, żelazny, drewniany, wypadało więc dodać że najczęściej wyrażają przymiot, a w ogólności pewną *własność* osoby lub rzeczy.

Co do liczebników nie widzimy powodu do pochylania samogłoski *e* jak to w ogóle p. J. bezzasadnie wprowadza, opierając się chyba tylko na błędnym wymawianiu tak *np.* piérwszy, piérwsza, piérwsze, a w rodz. żeńskim 2 przypadek od półtrzecia nie półtrzeciej lecz półtrzeci używać doradza.

Co do czasowników to przyjęty podział na 3 odmiany (konjugacyje) wedle znamiennej samogłoski czasu teraźniejszego, jakkolwiek nie mający takiego znaczenia jak podział oparty na spółgłosce tematowej, z tego względu jest dogodniejszym dla młodzieży że nie tworzy się takiej wielkiej ilości grup czasowników jak to ma miejsce w gramatyce prof. Małeckiego, a przeto nie równie jest do nauczania i spamiętania łatwiejszy.

Na zasady co do pisowni w wielu razach z autorem zgodzić się nie możemy. Pan J. trzyma się stale *etymologii* czyli *pochodzenia* wyrazów, a mimo to jednak przyjmuje najniewłaściwiej wyjątki niektóre zwyczajem narodowym uświęcone *np. tchu*, zam. *dchu*, łepski zam. łebski, gdy tymczasem wiadomo że przyczyną tej zmiany jest stwardnienie zębowej *d* na *t* i wargowej *b* na *p* często się powtarzające.

Przy przenoszeniu wyrazów przyjął p. J. za zasadę (str. 164) w wyrazach wielozgłoskowych rozdzielać ile możności na samogłoskę, gdyż to jest *najnaturalniejszy* przedział zgłosek, zaleca więc dzielić *np.* gwia-zda; go-dny; (!) cia-sny, gę-sty, zi-mny, jednak jako wyjątek przyjmuje zgłoski, które się kończą na *j* lub spółgłoskę płynną, kiedy po niej następuje druga spółgłoska. Tylko *m* i *n* nie rozdzielają się nigdy *np.* du-mny, zi-mny, ogro-mny.

Najnaturalniejszym przedziałem prędzej może być nie samogłoska, lecz spółgłoska podług pochodzenia właśnie wyrazu temat kończąca a zatym: ogrom-ny, zim-ny, dum-ny (tenże temat w wyrazach ogrom, zim-a, dum-a.

Sprostowawszy przeto pewne niedokładności powtarzamy że gramatykę p. Jeskiego za-

lecić możemy, jako najodpowiedniejszą obecnie do nauki języka naszego, głównie z tego względu że jest treściwą, umieszczone zaś na końcu każdego paragrafu trafne pytania i ćwiczenia piśmienie ułatwiają wprawę i gruntowną ich znajomość. Gramatyka p. Jeskiego tak dla nauczycieli jako też uczniów ma niezaprzeczenie ważne znaczenie i jest pożądanym nabytkiem dla naszej literatury pedagogicznej. *A. W.*

ROZMAITOŚCI.

— W bieżącym miesiącu, w Odesie robione były próby z wynalezionemi przez p. Grubarna aparatami kontrolno-sygnałowemi samodziałającemi, przeznaczeniem których ma być zabezpieczenie dróg żelaznych od wypadków i smutnych stąd dla ludzkości następstw. Aparaty te są dwojakie: dla stacyi i parowozów. Aparaty *stacyjne*, ustawione na dwu przeciwległych stacyjach, w czasie biegu pociągów, wskazują na której wiorście w danej chwili znajduje się pociąg i po której kolei szyn biegnie. W wypadku wstrzymania całego pociągu, lub oderwania się części wagonów, aparat stacyjny przestaje działać, t. j. ruch skazówki ustaje i dzwonek zamilka. Aparat ten służy również do kontrolowania szybkości biegu pociągów, a oprócz tego w wypadku zatrzymania całego pociągu, lub oderwania się jego części, maszynista, konduktor, lub nawet stróż będący na linie, może zawiadomić obydwie stacyje wpośród których nastąpił wypadek, o przyczynie takowego, a to za pomocą oddzielnego aparatu kieszeniowego, zastosowując działanie do jednego z manipulatorów pomieszczonych na każdej wiorście, pomiędzy szynami.

Po otrzymaniu takiego sygnału, zarząd stacyi może wstrzymać ruch pociągu idącego z przodu lub z tyłu tego, z którym się wydarzył wypadek, a to za pomocą przesunięcia dolnej skazówki na aparacie stacyjnym.

Aparat *parowozowy* służy do wskazywania maszyniście nawet w czasie ciemnej nocy, na której wiorście w danym momencie znajduje się pociąg, a oprócz tego podaje sygnały dla zatrzymania pociągu w takim wypadku, gdy dla jakiejbądź przyczyny takowy wejdzie na niewłaściwą kolej szyn.

Użyteczność tego pomysłu i doniosłość jego zastosowania nie potrzebuje żadnych komentarzy. *W. G.*

Od Redakcyi:

W roku przyszłym 1875, Opiekun Domowy, pismo dla Rodzin, wychodzić będzie co Czwartek w podwójnej objętości, to jest każdy Numer składać się będzie zamiast jak dotąd z 8-u, z 16 stronic, zamiast z 24, z 48 szpalt pisma.

Opiekun Domowy w r. 1875 pomieszczać będzie:

1) *Artykuły wstępne.*
2) Poezyje.
3) Praktyczne rady pedagogiczne i higieniczne.
4) Opowiadania i gawędy naukowe.
5) Obrazy wspomnienia i szkice historyczne.
6) Korespondencyje z kraju i zagranicy—Podróże.
7) Kronikę zagraniczną.
8) Sprawozdania ze wszystkich nowych książek polskich.
9) Artykuły tyczące się gospodarstwa i przemysłu domowego.
10) Przegląd ubiorów.
11) Najpraktyczniejsze środki lekarskie (medycyna domowa).
12) Zagadnienia z pedagogiki.
13) Wzory lekcyj z nauk specyjalnych.
14) Nowiny krajowe i zagraniczne.
15) Sprawozdania teatralne.
16) Ślady życia, felijeton obejmujący sprawozdania krytyczne ze wszelkich objawów życia w kraju.
17) Ogłoszenia mające na celu ułatwienie pośrednictwa w doborze nauczycieli, korepetytorów, bon i guwernantek, a także rozpowszechnianie wiadomości o książkach i pismach, o szkołach i stancyjach i w ogóle o wszelkich faktach mających związek z potrzebami rodziny.

Nadto w każdym Numerze znajdować się będą dwie powieści o r y g i n a l n a i t ł o m a c z o n a, do którego to działu wybierać będziemy najciekawsze i wyjątkowej tylko wartości utwory. Zaraz w 1-m Numerze r. p. rozpoczniemy:

Z powieści oryginalnych: wyborną powieść humorystyczną P. Lucyjana Faleńskiego *„Świetne widoki pani Marcinowej“* z ilustracyjami P. Franciszka Kostrzewskiego, poczym damy natychmiast oryginalną powieść J. I. Kraszewskiego.

Z powieści tłomaczonych: niesłychanie zajmującą powieść Meine Reide'a (Majn Rida) ze stepów amerykańskich, p. t. *„Za wojennym śladem.“*

Od 1-o także zaraz Numeru, rozpoczniemy cenną pracę znanego badacza Jana ze Śliwina p. t. *Zarysy z dziejów Litwy i Rusi*, w której autor przebiegając kraj cały t. j. 9 gubernij zachodnich Cesarstwa obejmuje wspomnienia dziejowe, stan dzisiejszy i podaje jednocześnie zarysy statystyczne ekonomiczne, etnograficzne, archeologiczne i t. p.

Przedpłata Opiekuna Domowego wynosi:

w Warszawie z odnoszeniem do domu

rocznie . . .	rs. 6.
półrocznie . .	„ 3.
kwartalnie . .	„ 1 kop. 50.
miesięcznie . .	„ — „ 50.

Na prowincyi i w Cesarstwie z opakowaniem i przesyłką:

rocznie	rs. 8.
półrocznie . . .	„ 4.
kwartalnie . . .	„ 2.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i kantorach pism peryjodycznych, z prowincyi *najlepiej* jednak adresować wprost do Redakcyi (Nowy Świat Nr. 30 nowy).

ODPOWIEDZI.

P. *Prun...* w Winnicy. Wkrótce odeślemy. Zwłoka z powodów od nas niezależnych.

P. *Stanis. Zachar.* w Kotienach. Żądane numery i powieści zupełnie wyczerpane.

P. *Leopol. Golisz...* w Kijowie. Zmiany w korespondencyi właśnie z powodu o jakim Pan wspominasz pochodzą a przeciwko temu nic poradzić nie możemy. O przyobiecane prace prosimy. Co do agentury najlepiej porozumieć się wprost z zarząd. P. St. Czarnowskim Ul. Chmielna Nr. 7. Rocznik literacki wydaje P. Czarnowski.

P. *Głuchows...* w Koczorowie. Opiekun ciągle najregularniej się wysyła. Wychow. Domowego wysłaliśmy tomów 7. Żadnych reklamacyi nie otrzymaliśmy oprócz jednej na którą też daliśmy byli odpowiedź w Opiekunie.

Ekspedycyja

Pism peryjodycznych

krajowych i zagranicznych

w Księgarni i Składzie Nut

MAURYCEGO ORGELBRANDA

w Warszawie,

naprzeciw posągu Kopernika

Zapisy na wszystkie pisma peryjodyczne i dzieła drogą

PRENUMERATY

wydawane, w każdym czasie przyjmuje.

Katalogi bezpłatne.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla części prenumeratorów z prowincyi koniec powieści: *„Pieniądz i praca.“*

Дозволено Цензурою.—W drukarni E. Skiwskiego,—Warszawa, Elektoralna, Nr. 758 (nowy) 28.

Redaktor i Wydawca HENRYK PERZYŃSKI.

Najtańsze wydawnictwo nut.

Każdej osobie która tego zażąda tak w Warszawie jak i na prowincji, za podaniem adresu, wysłanym zostanie na okaz bezpłatnie Numer Świata muzykalnego.

Prospekt na rok 1875.

ŚWIAT Muzykalny

(Le monde musical.)

W roku **1875 Świat muzykalny, pod redakcją złożoną z najzdolniejszych kompozytorów i artystów**, wychodzić będzie w dniu 1 i 15 każdego miesiąca, w zeszytach obejmujących po 14 stronnic druku, z których cztery stronnice zajmie tekst, a 10 same nuty.

Przez ciąg więc jednego roku wyjdzie około **sześćdziesięciu** kompozycji muzykalnych wyborowych.

Co do tekstu czyli co do literackiej części wydawnictwa, ta stosownie do zezwolenia JW. Ministra Spraw Wewnętrznych, obejmować będzie:

1. *Wiadomości o artystach.*
2. *Biografje artystów.*
3. *Wspomnienia poświęcone pamięci zmarłych artystów.*
4. *Krótkie sprawozdania o wszystkich nowościach muzycznych z podaniem ceny i wskazaniem miejsca nabycia.*
5. *Sprawozdania z koncertów.*
6. *Działalność towarzystw muzycznych.*
7. *Drobne nowiny i ogłoszenia.*

Co do utworów muzycznych ŚWIAT MUZYKALNY pomieszczać będzie utwory klasyczne oraz nowszych autorów.

Na sam fortepjan:

1. Niedrukowane dotąd kompozycje najulubieńszych kompozytorów nowoczesnych.
2. Wydane ale wyczerpane w handlu księgarskim kompozycje tak klasycznych jak i nowszych autorów.
3. wyjątki z ..., salonowe kompozycje, tańce, marsze i t. p. utwory.

Do śpiewu:

Pieśni, romanse i śpiewy z towarzyszeniem fortepjanu tak oper jak i oryginalne i t. p.

Pomimo takiego rozszerzenia programu, dotychczasowa **niepraktykowanie nizka cena** wydawnictwa, pozostaje bez zmiany i wynosi:

w Warszawie		na prowincji i w Cesarstwie	
rocznie	Rs. 4	rocznie	Rs. 5
półrocznie	„ 2	półrocznie	„ 2 kop. 50
kwartalnie	„ 1	kwartalnie	„ 1 „ 25

Dla prenumeratorów BLUSZCZU

ta tak nizka cena **pomniejszoną** jeszcze zostaje, mianowicie: dla panów prenumerujących pismo wspomniane przedpłata oznacza się:

w Warszawie		na prowincji i w Cesarstwie	
rocznie	Rs. 3	rocznie	Rs. 4
półrocznie	„ 1 kop. 50	półrocznie	„ 2
kwartalnie	„ — „ 75	kwartalnie	„ 1

Prenumerować można w księgarni wydawcy **BLUSZCZU** Michała Glücksberga ulica Krakowskie Przedmieście No. 7, oraz we wszystkich kantorach i księgarniach pism perjodycznych.

O każdym utworze muzycznym, gdziekolwiek wydanym, za nadesłaniem Redakcji (Ulica Trębackiej No. 9 nowy) exemplarza, uczynioną będzie wzmianka.

Każdy nowy przybyły prenumerator wnoszący całoroczną przedpłatę na ŚWIAT MUZYKALNY na rok 1875 ma prawo otrzymać za połowę ceny komplety tegoż wydawnictwa z roku 1872 i 1873, to jest w Warszawie po rs. 2, na prowincji z przesyłką rs. 2 kop. 50, biorąc z 2 ch lat razem.

Redakcja przy ulicy Trębackiej No. 9 w Warszawie.

OGRODNICTWO warzywne drzew owocowych i krzewów jagodowych, oraz użyteczność tychże. Zawiera jak z takowemi obchodzić się należy, aby się dobrze utrzymywały i nie uległy zniszczeniu, przez Dra Karwackiego. Cena k. 60, z przesyłką k. 70.

Cudze Pieniądze Emila Gaboriu Autor ze zwykłym sobie talentem przedstawia nam stan społeczeństwa francuskiego z ostatnich czasów drugiego Cesarstwa. 2 tomy, rs. 1 k. 80.

DAMA W PERŁACH interesująca i powszechnie ulubiona powieść Aleksandra Dumasa (syna) Rs. 1 k. 20.

Kwiatów i roślin pokojowych hodowanie i pielęgnowanie przez Dra Aleksandra Karwackiego. Pomiędzy różnemi pismami peryodycznemi pojawiają się wiadomości najbliżej obchodzące płeć niewieścią; zaś dotychczas jeszcze brakiem jest poznajomienie w sposób treściwie i zrozumiale traktujący sztukę pielęgnowania kwiatów i roślin pokojowych. Nowe i powiększone wydanie. Cena egzemplarza k. 37½, z przesyłką k. 40.

500 środków domowych czyli najtańszy lekarz, wraz z przepisem urządzenia apteczki domowej, Dra Hufelanda nowe wydanie. Cena egzemplarza kop. 25 z przesyłką k. 30.

PSZCZOLNICTWO POLSKIE. Wydanie nowe, z 40-ma drzeworytami, czyli zbiór pism najpraktyczniejszych pszczolarzy polskich, jako to: Dolinowskiego, Kąckiego, Lelewela, Lubienieckiego, Waśniewskiego i innych, zebrane przez Adama Mieczyńskiego. Imię autora, szybki rozkup pierwszego wydania, są najwymowniejszym dowodem wartości zalet tego dzieła. Cena rs. 1 k. 20.

ZŁOTA SZAJKA E. Gaboriau, 2 t. rs. 1 k. 50, z przes. rs. 1 k. 80. Niewielka ilość egzemplarzy, jaka się pozostała, słusznie przemawia za tendencyą i życiem, z jakiem powieściopisarz francuzki nowy ten utwór napisał.

Дозволено Цензурою W drukarni Józefa Kaufmana ulica Trędacka Nr. 9.

Prospekt na rok 1875.

Cena znacznie zniżona.

BIBLIOTEKA ROMANSÓW I POWIEŚCI.

I w przyszłym 1875 roku **Biblioteka Romansów i Powieści** służyć będzie publiczności polskiej! Ciągle, w ostatnich zwłaszcza czasach, zwiększająca się liczba stałych czytelników **Biblioteki**, jak z jednej strony pozwala wydawcy łożyć więcej na podniesienie wewnętrznej wartości pisma, tak z drugiej, daje mu upragnioną sposobność **obniżenia** dotychczasowej przedpłaty na to wydawnictwo, prawie **o połowę ceny**

Biblioteka Romansów i Powieści w r. 1875

kosztować będzie:

w Warszawie *z odnoszeniem do domu:*		Na prowincyi i w Cesarstwie *z opakowaniem i przesyłką:*	
rocznie	Rs. 3	rocznie	Rs. 4
półrocznie	„ 1 kop. 50	półrocznie	„ 2
kwartalnie . . .	„ 75	kwartalnie	„ 1

Pomimo tak **znakomitego obniżenia opłaty**, mającego na celu uprzystępnić korzystanie z czytania jako z prawdziwie przyjemnej rozrywki nawet najmniej zamożnym, Wydawca i Redaktor dołożą wszelkich starań iżby **Biblioteka Romasów i Powieści**, pod względem wewnętrznej treści zyskiwała coraz większe ogólne uznanie.

Jako przykład starań w tym kierunku, posłużyć mogą przygotowane już w wybornem tłomaczeniu powieści p. t.:

DRAMATA PARYŻA.

PRZEZ

Vice Hrabiego Ponson du Terrail,

której druk zaraz z początkiem roku przyszłego rozpoczniemy. Opowiadania te osnute na tle krwawych dziejów Francji, zadowolnią sądzimy, każdego choćby najwybredniejszego czytelnika.

NA OCEANIE ŻYCIA

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH,

PRZEZ **A. Brook.**

Powieść ta, jak najpochlebniej przyjęta w literaturze, niemieckiej, posiada wszystkie zalety powabnego stylu rzadkiej piękności obrazów i nader zajmującej intrygi, obok prawdziwie wzniosłej dążności moralnej.

Od czasu do czasu pomieszczać też będziemy **w Bibliotece powieści oryginalne**, a do tłomaczeń starać się będziemy dobierać przeważnie dzieła wyborowe z tych literatur, które czytającej publiczności dotychczas mniej były znane. Arcydzieła literatury węgierskiej, włoskiej, hiszpańskiej — przedewszystkiem będziemy mieli na uwadze.

Każdy roczny prenumerator **Bib. Rom. i Powieści**, za złożeniem w Warszawie kop. 60, a z prowincyi k. 90 **otrzyma jako premjum obraz Miecznik i Marja lub zdobycie Wolmaru wartości rs. 3** Każdy nowy przybyły prenumerator wnoszący całoroczną przedpłatę na **Bib. Rom. i Powieści w r. 1875,** ma prawo otrzymać **za połowę ceny komplety tegoż wydawnictwa z roku 1872, 3 i 4,** w Warszawie każdy rok po Rs. 2 kop. 70, na prowincji z przesyłką po Rs. 3 kop. 60, biorąc z trzech lat razem. Pragnący jednak korzystać z tego udogodnienia raczą pospieszyć z żądaniami swemi, gdyż kompletów, o jakich mowa, posiadamy ograniczoną liczbę.

Prenumerować można we wszystkich kantorach i księgarniach tak w Warszawie jak na prowincji, oraz w Redakcyi ulica Trębacka Nr. 9.

Każdemu z czytelników, który tego zażąda Redakcyja wyśle na okaz bezpłatnie Numer jeden tego wydawnictwa.

Prenumerować można w Redakcyi Ulica Trębacka Nr. 9.

Kwartalnie tylko kop. 75.

Katalog niektórych nakładów Józefa Kaufmann

Dla Ideału powieść oryginalna napisana przez Maryę Szeligę. Cena k. 60, z przesyłką k. 70.

ROBERT DJABEŁ dramat Ernesta Raupacha, przełożony na język polski przez Seweryna Goszczyńskiego. Cena egzemplarza na welinie rs. 1, na papierze zwyczajnym k. 75. Główną osnową jest oczyszczenie się ze zbrodni przez pokutę. Autor duchem prawdziwie natchnionym pojął prawdę tej idei i przedstawił ją w obrazie żywym, w ruchu działania, z biegłością mistrzowską. Dramat ten jest częścią wier szem, częścią prozą, a komu nie obce jest pióro Goszczyńskiego, z góry zna już wartość tego utworu.

WIĄZANKA rok I i II. Książka zbiorowa dla dzieci pod redakcyą Jana Chęcińskiego. Ryciny wyborowe w tej książce odbite na grubym papierze. Treść zajmuje blizko 350 stronic druku. Pełną rozmaitości treść dziełka kończą powinszowania napisane przez panią Emilię Leja. Cena każdego roku rs. 1 k. 20 w oprawie.

NAUKA o torfie Adama Mieczyńskiego. Pod względem użycia i znaczenia tego materyału w gospodarstwie wiejskiem, podług A. Bode. 8-o, str. 133 z tablicą. Cena k. 50, z przesyłką k. 60.

UPADEK Powieść E. Gaboriau, na szerokiem tle wypadków sięgających prezydentury Ludwika Napoleona, przechodzących Coup d'etat, a dociągniętych aż do r. 1870, przedstawia w wybitnych pełnych życia zarysach: działania, potęgę, a następnie upadek ludzi, których dziełem było drugie Cesarstwo; a zbrodnia dokonana przez nich, dla ocalenia zamachu stanu w wigilię jego wybuchu, stanowi wątek tego nad wyraz zajmującego opowiadania. 6 tomów rs. 4 k. 50, z przesyłką rs. 5.

ELEMENTARZ języka polskiego z obrazkami dla dziec Cena k. 30, z przesyłką k. 35.